

Leyk-Różyński, Fryderyk

Wspomnienia działacza plebiscytowego na Mazurach : (dokończenie)

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 146-154

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FRYDERYK LEYK-ROŻYŃSKI

WSPOMNIENIA DZIAŁACZA PLEBISCYTOWEGO NA MAZURACH

(DOKONCZENIE)

Poza zorganizowaniem „straży bezpieczeństwa”, bojowej armii przeciwko Mazurom, której potem Komisja powierzyła „zapewnienie wolności, rzetelności i tajności w głosowaniu”, powołali Niemcy do życia jeszcze inne organizacje, które miały na celu zdusić cały ruch polski na terenie mazurskim. Jeszcze przed przybyciem Komisji Niemcy żywo zakrzętnęli się przy utworzeniu „straży obywatelskiej i straży mieszkańców” (*Bürger- und Einwohnerwehren*). Kierownikami ich byli przeważnie urzędnicy. Mazurów zdolnych do walki orężnej w miastach i wsiach pod przymusem wciągano do tych organizacji. Kto chciał żyć w spokoju, nie mógł odmówić. Obywatele, otrzymawszy broń, zostawali żołnierzami — choć w ubraniu cywilnym i poddawali się jednolitej dyscyplinie wojskowej. Cały teren plebiscytowy był jednym dużym obozem uzbrojonej armii niemieckiej, a jej różne oddziały, czy to w miastach, czy w wioskach w każdej chwili gotowe były do napadu.

Nasze nadzieje, że te półwojskowe organizacje, które objęły całe Mazury, rozwiąże Komisja, spełżyły na niczym. Komisja nawet tolerowała wzmocnienie i dozbrajanie się ich. W takich okolicznościach nasza praca uświadamiająca w zupełności zstała sparaliżowana. Nie było łatwo znaleźć wśród ludności mazurskiej człowieka, który odważyłby się otwarcie przyznawać do polskości, nie mówiąc już o ewentualnej jego działalności wśród rodaków. Ci Mazurzy wyznania ewangelickiego, którzy mimo wszystko mieli tę odwagę, wpadali w trudne, a nawet wręcz katastrofalne położenie.

Na pięć tygodni przed dniem głosowania Komisja wydała zarządzenie, ażeby organizacje półwojskowe oddały broń. Rozstrzygającym motywem tego kroku były prawdopodobnie nie tyle nasze starania, ile troska Komisji o swe bezpieczeństwo (przy braku własnego silnego wojska). Zabieg ten nie był dostateczny. Niemcy, którzy wówczas liczyli na klęskę Polski w wojnie ze Związkiem Radzieckim i którzy marzyli o „wszczęciu marszu wyzwolenieckiego z Prus Wschodnich za przykładem Yorcka”, nie przestrzegali skrupulatnie zarządzenia. Wiele broni ukryto. Ponadto poza terenem plebiscytowym w Prusach Wschodnich znajdowały się arsenały pełne amunicji i broni, a granicy z Niemcami strzegli niemieccy żołnierze straży bezpieczeństwa i członkowie straży obywatelskiej. To też, gdy część broni oddano do zniszczenia, natychmiast uzupełniono ten brak rezerwą z dalszych terenów Prus Wschodnich.

Komisja Międzynarodowa, utrzymując na terenie plebiscytowym pruskie ustawodawstwo, uzależniła się zupełnie od miarodajnych czynników w Królewcu i Berlinie. Jej powaga wobec ludności i władz została dzięki temu zachwiana, a respekt wobec niej, jako władzy rządzącej, znikł. To uzależnienie się od władz niemieckich poza terenem plebiscytowym pociągnęło za sobą dla Komisji poniżające wprost skutki. Kiedy np. Niemcy skonfiskowali na kolei jakąś walizkę, Komisja nie miała żadnego prawa do wydania odpowiedniego zarządzenia w tej sprawie, lecz musiała się zwracać z prośbą do odpowiedniej władzy niemieckiej. Takie fakty zdarzały się przy sprowadzaniu bagażu członków Komitetu Mazurskiego. Kiedy Komitet Mazurski zażądał od władzy wojskowej na terenie plebiscytowym szopy do umieszczenia swych rzeczy w Olstynie, Komisja skierowała go do urzędu w Królewcu. Urzędy pocztowe nie były obowiązane do przestrzegania tajemnicy listów. Na podstawie dekretu z dnia 15 lipca 1918 r. poczta otwierała i przegiądała wszelkie listy przychozące na teren plebiscytowy lub z niego wychodzące. Zażalenia z naszej strony pozostawały bez skutku, gdyż Komisja przy objęciu władzy zaakceptowała istniejące prawo.

Pewną nowością, wprowadzoną przez Komisję, było zarządzenie co do równouprawnienia języków polskiego i niemieckiego w urzędach. Praktycznie jednak urzędnicy nie stosowali się do tego zarządzenia. Interpretowano ten

problem w ten sposób: teren mazurski jest rdzennie niemiecki, a Mazurzy są Niemcami albo Prusakami. Jeżeli by ktoś odważył się żądać odpowiedzi urzędowej w języku polskim, mógł być pewny, że podczas którejś nocy tańczyć na nim będzie dębowy kij. To też Mazurzy byli tak zastraszeni, że rozmawiali w języku ojczystym tylko w gronie rodzinnym, gdzie byli pewni, że nikt obcy ich nie podsłuchuje.

Do wszystkich wymienionych korzystnych warunków dla Niemców dochodził jeszcze i ten, że niektórzy angielscy oficerowie stali po stronie niemieckiej i na jej korzyść działali. W stosunku do postawy oficerów francuskich nie można mieć zastrzeżeń (Niemcy protestowali przeciwko nim, żądając ich odwołania), było ich jednak na naszym terenie niewiele. Oficerowie włoscy odnoscili się do nas również poprawnie. W pewnych okolicznościach służyli nam nawet pomocą — co podkreślał z całym uznaniem.

Sprawą dotyczącą zmiany warunków na terenie plebiscytowym Prus Wschodnich, w tym i Mazur, zajął się m. in. ks. Ludwiczak, działający na terenie nadwiślańskim, gdzie były 4 powiaty objęte głosowaniem. Dnia 3 kwietnia 1920 r. zgłosił on w Sejmie Polskim wniosek, który jednomyślnie przyjęto. Postulował on uzyskanie zgody Wysokiej Rady w Paryżu na usunięcie „straży bezpieczeństwa” z terenu plebiscytowego, oddalenie wszystkich wyższych urzędników niemieckich, pozostałym zaś przydzielenie polskich doradców z głosem decydującym. Ks. Ludwiczak proponował dalej, aby Komisja Międzynarodowa, wobec terrorystycznych gwałtów dokonywanych na ludności mazurskiej, uznała niemożliwość przeprowadzenia głosowania, względnie aby Rząd Polski oświadczył gotowość czynnego wystąpienia w obronie rodaków.

Gdyby Komisja Międzynarodowa sumiennie spełniła postanowienie Traktatu Pokojowego — co było jej obowiązkiem — z pewnością sytuacja byłaby dla naszej strony pomyślniejsza. Ponieważ wszelkie interwencje w Komisji nie doprowadziły do żadnego pozytywnego skutku, a stosunki z dnia na dzień pogarszały się dla nas, zdecydowaliśmy się uchwalić strajk protestacyjny, który zapowiedzieliśmy na dzień 20 kwietnia 1920 r. Do strajku przyłączyły się także dwa powiaty plebiscytowe Warmii, objęte działalnością Komitetu Warmińskiego. Zaden z naszych ludzi nie miał brać udziału w wydziałach głosowania i komisjach kontrolnych. Kto do nich został już wybrany, musiał ustąpić. Cała działalność na zewnątrz została wstrzymana. Wychodziła tylko gazeta. Komisję Międzynarodową zawiadomiliśmy o tej decyzji, motywując ją niemieckim terrorem na Mazurach i Warmii oraz niespełnieniem naszych słusznych żądań. Powiadomiliśmy też rząd polski. Nadmieniam, że myśl strajku pochodziła od sekretarza generalnego Komitetu Mazurskiego, Stanisława Zielińskiego, i była bardzo trafna. Do Wysokiej Rady w Paryżu opracowałem odpowiedni memoriał, który przyjęty został przez zarząd Mazurskiego Związku Ludowego oraz Komitet Mazurski. Dla ilustracji podaję dosłownie pewną część zawartych w memoriale postulatów:

„Przed wszystkim żądamy bezpieczeństwa i równouprawnienia. Dopiero od chwili, kiedy to nastąpi, będzie można liczyć okres przedwstępny do głosowania. Warunki zaś bezpieczeństwa ludności zgodnie z postanowieniami Traktatu, a więc takie, jakich mamy prawo żądać, są następujące:

- 1) Rozwiązanie *Sicherheitswehry*, która ma charakter czysto niemiecki i jest po prostu wojskiem niemieckim, noszącym tylko inną nazwę. Natomiast utworzenie straży bezpieczeństwa wyłącznie z żołnierzy sprzymierzonych w liczbie co najmniej 1.000 ludzi na każdy powiat. Sposoby i środki pokrycia kosztów utrzymania takiej straży mają być zupełnie dowolne.
- 2) W razie niemożności rozporządzenia w tym celu wojskami sprzymierzonymi, straż bezpieczeństwa ma być złożona z Polaków i Niemców w równej liczbie pod dowództwem oficerów koalicyjnych przy jednoczesnym usunięciu z obszarów plebiscytowych wszystkich żołnierzy *Sicherheitswehry*, którzy dzisiaj stanowią znaczny procent ludności niemieckiej. Szczególny nacisk kładziemy na usunięcie oficerów i wachmistrzów.
- 3) Rozwiązanie wszystkich *Einwohnerwehren* i *Bürgerwehren*, ponieważ są to formacje czysto wojenne, pracujące jawnie i tajemnie pod niewinnie brzmiącymi nazwami i tworzące w rzeczywistości rezerwę *Sicherheitswehry*. Są one najzupełniej niepotrzebne. Dzięki tym strażom wygląda nasz obszar plebiscytowy jak zorganizowany nadprogramowo obóz, wyposażony we wszystkie środki wojenne i oczekujący tylko chwili wybuchu powstania.

- 4) Bezwarunkowe usunięcie żandarmerii, która jest organizacją czysto wojskową. Wskutek ucisku, wywieranego przez żandarmów, ludność nasza absolutnie nie może się swobodnie wypowiedzieć. Każdy żandarm to ciężkie działo germanizmu, wycelowane w ludność polską.
- 5) Bezwzględne ukaranie urzędników, którzy podburzają przeciwko Polsce, i usunięcie tychże z terenu.
- 6) Usunięcie władz wyższych, które dziś, jak dawniej terroryzują ludność, rządząc w imię zasady „wierność i posłuszeństwo dla państwa niemieckiego” — oraz zastąpienie tychże przez komisje, złożone z Polaków, Niemców i sprzymierzeńców.
- 7) Zupełny rozłam pod względem administracyjnym pomiędzy obszarem plebiscytowym, a resztą prowincji.
- 8) Surowe ukaranie wszelkich wykroczeń, przestępstw i zbrodni dokonanych na naszych ludziach bez prawa amnestii dla przestępców.

Tylko w takim razie, jeżeli te żądania, oparte na postanowieniach Traktatu Pokojowego, zostaną spełnione, co może nastąpić w przeciągu 2 miesięcy, wtedy dopiero może być mowa o rozpoczęciu rządów prawomocnych. Te zaś mają trwać *nie krócej niż półtora roku* zanim nastąpi głosowanie, ponieważ już z górą półtora roku minęło, od kiedy Niemcy z chwilą zawieszenia broni zaczęli pracować nad wynaradawianiem naszego ludu, uniemożliwiając jakiegokolwiek uświadomienie go z naszej strony. Zaś i przedtem już całe wieki Niemcy systematycznie zabijali ducha polskiego u ludności. Nie chcemy wierzyć, że — jak była o tym mowa — plebiscyt ma nastąpić już w lipcu, bo tego nie pojmuje nasze poczucie sprawiedliwości. Byłoby to zresztą pogwałceniem najświętszych praw naszego ludu, który potrzebuje uświadomienia, ażeby poznać samego siebie, bo wszak w żyłach jego płynie 86% krwi polskiej¹⁴⁾.

Ponieważ nam, Mazurom, zależało na przeprowadzeniu tych zmian, które postulowałem w moim memoriale do Wysokiej Rady w Paryżu, uchwalono na posiedzeniu zarządu Mazurskiego Związku Ludowego, odbytym w dniu 3 maja 1920 r., wysłać do Paryża delegację, ażeby tam przedstawić — za pośrednictwem polskiego poselstwa — prawdziwą sytuację na Mazurach. Jako delegatów wybrano: sekretarza naszej organizacji p. Andrzeja Czezczkę i mnie. W Warszawie miał się przyłączyć do nas przedstawiciel rządu polskiego.

Zamierzałem nawiązać w Paryżu kontakt z prasą francuską, ażeby za jej pomocą zainteresować mazurską kwestią plebiscytową francuską opinią publiczną. I tą drogą chcieliśmy oddziaływać na przedstawicieli mocarstw zwycięskich.

O wybraniu delegacji i o naszych zamiarach zawiadomiliśmy rząd polski, prosząc jednocześnie o wyrażenie zgody na przedsięwziętą akcję. Gdy po upływie pewnego czasu nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi na nasze pismo, delegacja wyjechała dnia 16 maja 1920 r. do Warszawy, ażeby stamtąd udać się wprost do Paryża. W Warszawie konferowaliśmy w sprawie naszego wyjazdu z prezesem Komitetu Mazurskiego, superintendentem generalnym dr Burschem. Byliśmy przekonani, że ks. Bursche przychyli się do uchwały związku, jednak zawiędliśmy się. Ks. Bursche zwalczał nasze postanowienie, uważając, że w Paryżu żadnego skutku nie osiągniemy, a sprawę mazurską dostatecznie popierać będzie delegat rządu, którym miał być hr. Potworowski, urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Musieliśmy zaniechać podróży.

Nie wiem, jakie powody skłaniały ks. Burschego do odradzania nam podróży do Paryża. Ponieważ strajk protestacyjny, mój memoriał, wniosek ks. Ludwiczaka, przyjęty przez Sejm Polski, oraz kroki poczynione przez rząd polski spowodowały korzystniejszą dla nas atmosferę w Paryżu, być może więc to skłoniło ks. Burschego do zajęcia przedstawionego wyżej stanowiska.

Nacisk z Paryża na Komisję Międzynarodową szedł w tym kierunku, ażeby niektóre nasze postulaty przedłożone Wysokiej Radzie były całkowicie lub w pewnej części spełnione. Komisja — wprawdzie z oporami — zaczęła jednak przychylniej odnosić się do naszych życzeń, przede wszystkim dzięki naciskowi ze strony francuskiego przedstawiciela Komisji.

IV.

W nowej sytuacji Niemcy wyczęli wszelkie siły, ażeby uratować dotychczasowe zdobycze. Komisarz Rzeszy, baron von G a y l radził wyjazd do Paryża

¹⁴⁾ L e y k - R ó z y ń s k i F r., Die Abstimmung in Masuren, s. 63/64.

przewodniczącemu niemieckiego związku mazurskiego, Maxowi Worgitzkiemu, aby tam za pośrednictwem niemieckiego ambasadora wywrzeć wpływ na Wysoką Radę. Do wyjazdu tego jednak nie doszło, ponieważ komisarzowi Rzeszy udało się wobec Komisji Międzynarodowej osłabić, a nawet utracić nasze żądania, a przede wszystkim postulat dotyczący przesunięcia terminu głosowania. (Komisja pod wpływem Paryża skłonna była przychylić się do spełnienia tego żądania). Przesunięcie terminu plebiscytu na okres późniejszy było dla Niemców niebezpieczne, z czego zdawali oni sobie dobrze sprawę. Worgitzki podkreśla¹⁵⁾, że przez uzyskanie odpowiedniejszego czasu strona polska miałaby korzystniejszą sytuację. Gdyby termin ten wypadł na czas po zakończeniu wojny ze Związkiem Radzieckim, zainteresowanie plebiscytem byłoby niewątpliwie większe wśród społeczeństwa polskiego. Przepuszczalnie rozwinęłoby się wtedy szeroką i skuteczną propagandę. Licząc się z tym wszystkim, Niemcy podjęli wyczerpującą pracę, ażeby nie dopuścić do zmiany terminu głosowania.

Idąc na pewne ustępstwa wobec strony polskiej, Komisja Międzynarodowa osiągnęła to, do czego dążyła, a mianowicie zgodę na zakończenie strajku protestacyjnego i branie udziału w wydziałach głosowania i komisjach kontrolnych; znaczyło to wyrażenie gotowości głosowania.

Postanowienia, powzięte przez Komisję, były następujące:

- 1) Straże mieszkańców w miastach muszą złożyć broń wojsku międzynarodowemu.
- 2) Policja bezpieczeństwa (przedtem straż bezpieczeństwa) zostanie zamieniona na policję plebiscytową; wszystkich żołnierzy nie pochodzących z terenu wymieni się na osoby pochodzenia miejscowego. Lekarze polski i niemiecki przebadają kandydatów. W sprawie ich przyjęcia decydować miała Komisja Kontrolna, składająca się z nowomianowanego komendanta policji plebiscytowej, angielskiego pułkownika Hawkera, delegata polskiego i wyższego oficera policji bezpieczeństwa.
- 3) Każdemu oficerowi kontrolnemu przydzielony będzie polski doradca.
- 4) Na zebrania przybędą oddziały policji plebiscytowej pod dowództwem oficera teje i przy obecności oficera polskiego.

Na skutek wyżej wymienionych postanowień Komisji uchwałą, podjętą na posiedzeniu w dniu 19 maja 1920 r. odwołano strajk protestacyjny z dnia 20 kwietnia 1920 r. i wyrażono zgodę na wzięcie udziału w pracach wydziałów głosowania i komisjach kontrolnych. Uchwałą tę zakomunikowano polskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych.

Na tym nadzwyczaj ważnym, całą sprawę plebiscytową rozstrzygającym posiedzeniu nie uczestniczył żaden przedstawiciel ludności mazurskiej zainteresowany w zwycięstwie Polski w głosowaniu. Choć byłem członkiem głównego zarządu Komitetu Mazurskiego i prezesem Mazurskiego Związku Ludowego — właściwej i miarodajnej organizacji uprawnionych do głosowania Mazurów — nie wiedziałem nic o pertraktacjach z Komisją Międzynarodową oficjalnych czynników polskich. O powziętych postanowieniach nie poinformował mnie Komitet Mazurski, gdzie po odejściu Zielińskiego (w maju 1920 r.) główną rolę odgrywał zły duch Komitetu — Uziębło, stronnik obszarników z Poznańskiego i Pomorza, wrogo usposobiony do Mazurów. O całej sprawie dowiedziałem się przypadkowo z gazety niemieckiej po powrocie w końcu maja z Warszawy. Ani p. Czeczka ani ja nigdy byśmy nie dopuścili do podobnej uchwały, gdybyśmy coś wiedzieli o pertraktacjach. Zdaje mi się, że nawet członek zarządu naszego Związku (przedstawiciel b. Rad Ludowych) p. Zakryś byłby poparł nasze stanowisko. Jestem pewny, że sekretarz generalny Komitetu Mazurskiego Stanisław Zieliński również nie zgodziłby się na omówioną uchwałę. Ponieważ kierowaliśmy się własnym rozeznaniem sytuacji w terenie, nie uległbyśmy wpływom ani naciskowi czynników oficjalnych.

O tym, że układający się z Komisją Międzynarodową zastosowali wobec mnie pewną taktykę, świadczy następujący fakt. W trzy dni po moim wyjeździe z Olsztyna przybyli do Warszawy — ku mojemu zdziwieniu — ojciec i żona. Dowiedziałem się, że do wyjazdu do Warszawy skłaniał ich Uziębło, urzędnik Komitetu Mazurskiego. Ks. Bursche namówił mnie do zwiedzania w ciągu kilku dni — razem z rodziną — różnych miast polskich, szczególnie zaś Krakowa. Tłumaczył, że w terenie chwilowo nie ma nic do czynienia. Dopa-

¹⁵⁾ Worgitzki M. „Die Abstimmung in Ostpreussen, s. 103.

trując się w tych namowach formy kurtuazyjnej, zdecydowałem się na podróż do Krakowa. Po powrocie na teren plebiscytu zrozumiałem, że cała ta historia była taktycznym posunięciem, mającym na celu odsunięcie mnie w czasie układow z Komisją od miejsca działania.

Przypuszczenia moje potwierdził Bolesław Pozorski, jeden z najdzielniejszych działaczy plebiscytowych, który z oburzeniem oświadczył mi, że moja nieobecność była z góry ukartowana i potrzebna dla spokojnego działania różnym właścicielom ziemskim, kandydatom na starostów (doradców przy oficerach kontrolnych nazywano polskimi starostami).

Zauważyłem także, że w czasie mojej nieobecności nastąpiły w naszej centrali plebiscytowej dziwne zmiany. Urządzono specjalne biuro, w którym energicznie brali się teraz do pracy członkowie nie istniejących już u nas Rad Ludowych na Mazurach. Unikali oni spotkań ze mną. Przypadkowo wpadł mi też do rąk pewien druk z tłustym napisem: „Biuro Informacyjne Rad Ludowych na Mazurach”. Zadałem sobie pytanie: kto tych panów doktorów i właścicieli ziemskich nie pochodzących z Mazur upoważnił do reprezentowania wyborców? Czy zrobił to urzędnik Komitetu Uziębło?

Zrozumiałem, że konsekwentna i niestrudzona podziemna praca tych ludzi, polegająca na ciągłych intrygach przeciwko polskiej organizacji mazurskiej — Mazurskiemu Związkowi Ludowemu — miała na uwadze osiągnięcie określonego celu. Miejscowi właściciele ziemscy chcieli wyjść z okresu historycznych walk plebiscytowych z odznaczeniami, zasługami i chwałą, pragnęli oni uchodzić za właściwych przywódców ludności mazurskiej. Sami się do tego tytułu podczas mojej nieobecności upoważnili.

Decyzja rządu była rezultatem stałej i rozkładowej pracy niektórych przedstawicieli i przywódców byłych Rad Ludowych na Mazurach, takich jak: dr Gąsowski, dr Wilimski, Michalski, Roczynalski i inni, oraz działalności Uziębły (chełpiącego się, że w żyłach jego płynie książęca krew). Powtarzam: zarzut odnosi się tylko do pojedynczych osób, gdyż na ogół członkowie b. Rad Ludowych, którzy wstąpili do naszej organizacji, w tym i pewna ilość właścicieli ziemskich oraz kilku księży katolickich — jak ks. ks. dr Działowski, Palmowski, Majewski i inni — potępiali postawę wyżej wymienionych.

Fakt współpracy rządu z nieistniejącą w rzeczywistości organizacją, pozbawioną szerszego zaplecza społecznego, Mazurzy przyjęli z wielkim oburzeniem. Jak oliwa dolana do ognia, podziałała jeszcze wiadomość, że na pewnym posiedzeniu — zrozumiałe: bez udziału Mazurów — podzielono przyszłe stanowiska na Mazurach. I tak na starostów wyznaczono właścicieli ziemskich nie — Mazurów. Proponowano natomiast np. mego brata inżyniera zrobić żandarmem. Ponieważ takie stanowisko wydawało się jednak niektórym za niskie, przewidziano go jako budowniczego powiatu szczytnieńskiego. O mnie zupełnie zapomniano. Gdy jeden z obecnych zwrócił na to uwagę, przeznaczono dla mnie funkcję burmistrza w Szczytnie. Innych Mazurów wyznania ewangelickiego zupełnie pominięto.

Niepomyślne też wiadomości dochodziły w tym czasie z powiatu działdowskiego. W obawie przed zaciągnięciem do wojska podczas wojny ze Związkiem Radzieckim uciekło z tegoż powiatu wielu młodych ludzi na teren plebiscytowy. Kierownictwo niemieckiej propagandy wykorzystało w całej pełni tę okoliczność, rozpowszechniając złowrogie wiadomości o złym traktowaniu mazurskich rodaków w powiecie działdowskim. Wtedy zaczęli zgłaszać się do mnie Mazurzy, członkowie Mazurskiego Związku Ludowego i dotąd sympatycy Polski, namawiając i grożąc, ażebym natychmiast zerwał stosunki z Komitetem Mazurskim i Polską. Proponowali porozumienie się z Niemcami, z którymi tak długo żyli w zgodzie i na których nie mogą narzekać, jeżeli chodzi o sytuację gospodarczą.

W gazetach lokalnych zaczęły się pojawiać oświadczenia Mazurów, którzy podejrzani o sprzyjanie Polsce, deklarowali swą lojalność wobec Niemiec. Grozili oni pociągnięciem do odpowiedzialności sądowej tych, którzy posądzali ich o sympatie do Polski. Takie oświadczenia uważano za t.zw. „środki oczyszczające”. W ten sposób Mazurzy „oczyszczali się” — według zdania Niemców — od „brudu polskiego”, który na nich ciążył. Miarodajne czynniki niemieckie tę akcję popierały gorliwie, ponieważ oddziaływała ona na zmianę usposobienia innych. Aby zapobiec szkodliwym wpływom zdarzeń w powiecie działdowskim, jak też fałszywej polityce sfer rządowych w Polsce, oraz aby przeszkodzić stałemu odplywowi Mazurów

na stronę przeciwnika, postanowiłem zwrócić się do rządu polskiego z dwoma elementarnymi postulatami, które dla naszej sprawy plebiscytowej uważałem za ważne.

Zaprosiłem do siebie czołowych przedstawicieli Komitetu Mazurskiego, oraz niektóre osoby spośród ludności. Chodziło mi o przedstawienie sytuacji dr Beaupré i oczyszczenie chmurnej atmosfery. Moje wywody poparli pp. dr Tychowski, prof Kwiatkowski i kand. teol. Lodwich, pracownicy Komitetu Mazurskiego. Dr Beaupré zgodnie z naszymi intencjami zmienił swe poglądy na sprawę mazurską. Było to, wprawdzie, zbyt późno, jednak prestiżowo ratowało sytuację. W imieniu Mazurskiego Związku Ludowego wystosowałem do Warszawy następujące pismo:

Mazurski Związek Ludowy
Centrala w Olsztynie
Bahnhofstrasse 87
Nr dz. III/314/20

Olsztyn, dnia 26 czerwca 1920 r.

Do
Pana Prezesa Ministrów
w Warszawie

W paragrafie 3 statutu Mazurskiego Związku Ludowego ustanowiono żądanie utworzenia województwa z daleko idącą autonomią. Dopełnienie tego żądania miarodajne czynnik Rządu Polskiego nam przyrzekły. Aby nasz lud mazurski szczerze naszych żądań i obietcywań poznał, są my zmuszeni prosić o natychmiastową i obowiązującą decyzję Rządu Polskiego, czy w razie przyłączenia Mazur do Polski autonomia taka będzie nam dana. Tak samo musimy mieć obowiązujące przyrzeczenie, że w razie przyłączenia Mazur do Polski nie będą zmuszani Mazurzy przez Rząd Polski do służby wojskowej we wojnie z Rosją.

Za Mazurski Związek Ludowy

Fryderyk Leyk
prezes

Andrzej Czeczka
sekretarz

Dnia 2 lipca otrzymaliśmy odpowiedź na wysunięte postulaty. Brzmiała ona następująco:

Prezydent Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie
dnia 30 czerwca 1920 r.

Do Pana Komisarza Plebiscytowego
w Olsztynie

Zawiadamiam Pana, że intencją Rządu Polskiego jest, w razie przyłączenia plebiscytowego terenu Mazowsza Pruskiego do Polski, z kraju tego utworzyć osobne województwo, wyposażone szerokim samorządem.

Rząd Polski nie zamierza na terenie plebiscytowym mazurskim w razie jego przyłączenia do Polski, zażądać poboru popisowych w czasie obecnej wojny z bolszewikami.

(—) wz Wróblewski
podsekretarz stanu

Z największym wysiłkiem rozpowszechniano tę odpowiedź rządu polskiego wśród ludności mazurskiej, ale większą jeszcze intensywność w informowaniu i komentowaniu tej sprawy rozwinęli Niemcy. Twierdzili oni w prasie i w ulotkach, że Polacy w Domu Polskim (centrala plebiscytowa), tłumacząc oświadczenie rządu polskiego na język niemiecki, sfalszowali je. Przekonywali, że otrzymaliśmy tylko przyrzeczenie co do samorządu takiego, jaki posiada już każda prowincja i każdy powiat w Prusach. Zaś zwolnienie od służby wojskowej jest aktualne tylko dla obecnej wojny ze Związkiem Radzieckim.

Trzeba stwierdzić, że nasze wysiłki większego rezultatu nie odniosły. Niefuność ludności mazurskiej do Polski wskutek dotychczasowych niemiłych doświadczeń, nie pozwoliła uwierzyć na nowo. Doniosłe znaczenie dla wyniku głosowania miało zarządzenie, mówiące, że prawo oddania głosu będą mieli i ci Mazurzy, którzy zamieszkują poza terenem plebiscytowym, ale

na nim się urodzili. Do tej kategorii głosujących należeli m.in. Mazurzy, którzy otrzymali w kopalniach Westfalii i Nadrenii stały chleb i zapewnienie spokojnej przyszłości. Jeżeli nawet żyło w niektórych z nich poczucie przynależności do narodu polskiego, to nie byli oni zainteresowani ekonomicznie przyłączeniem Mazur do Polski, gdyż ani strony rodzinne, ani Polska nie gwarantowały im takiej pracy, jaką mieli w zachodnich Niemczech. Głosząc przeciwko Niemcom, naraziliby się swym chlebodawcom i mogliby spodziewać się zemsty z ich strony. Z wymienionych też powodów strona polska nie mogła liczyć na głosy tych Mazurów dla Polski.

Przedstawiciele Polski w Paryżu nie zastanowili się głębiej nad tymi okolicznościami. Inaczej z pewnością opieraliby się powyższemu postanowieniu o przyznaniu prawa głosu w plebiscycie osobom urodzonym na Mazurach pomimo zamieszkiwania poza nim.

Rząd polski wskutek naszych perswazji wydelegował do Paryża konsula generalnego Lewandowskiego w celu naprawy błędu. Niestety, Lewandowski nic nie zdołał załatwić. Spotkał się tylko ze zdziwieniem kontrahentów alianckich, którzy — jak sam powiedział — podejmowali poprzednią decyzję na żądanie polskiej dyplomacji. (Nie wiem, czy tak właściwie było, jak Lewandowski twierdził. Jest to sprawa do zbadania dla polskich historyków.) Jeżeli kwestia tak się miała istotnie, to należy zaliczyć ten błąd polskich mężów stanu, którzy mieli wpływ na przebieg plebiscytu, do największych. Bowiem Mazurzy, przybyli na głosowanie z głębi Niemiec, zdecydowali o klęsce Polski w plebiscycie.

O te 100 000 głosów (przeszło 1/3 wszystkich) Niemcy z góry byli spokojni. Mazurzy przybyli z Niemiec na koszt państwa niemieckiego, bez strat zarobkowych, odpowiedzieć mogli krewnych i znajomych, szerząc wśród nich przekonanie o pomyślnym dla Niemców wyniku plebiscytu. Zjednywali dla tej myśli wielu spośród miejscowych Mazurów, skłonnych uprzednio do popierania polskich roszczeń do terenu. Dodać należy, że koszty państwa niemieckiego związane z wysłaniem tej dużej grupy ludzi — opłacenie podróży, utrzymania, odszkodowanie za stracone dni zarobku, manifestacje, imprezy i t.d. — wynosiły przeszło 150 mk. na osobę, co razem czyniło ok. 15 000 000 mk. niem. Gdyby Mazurzy sami pokrywali koszty wyjazdu, jestem przekonany, przyjechaliby w liczbie ok. 10 000 osób. Z powyższego widać, że w osiągnięciu sukcesu dużą rolę odgrywały pieniądze i odpowiednio kosztowna organizacja. Mimo to przeszło 10 000 osób uprawnionych do głosowania z głębi Niemiec udziału w głosowaniu nie wzięło, głównie z powodu braku zainteresowania.

Bardzo ujemny wpływ na plebiscyt wywarła wojna Polski ze Związkiem Radzieckim. Właśnie w tym czasie Bolszewicy parli wojsko polskie ku granicy Prus Wschodnich. Niemcy sytuację zρέcznie wykorzystali, pisząc o sezonowości Państwa Polskiego i przypowiadając jego bliski upadek.

Nie bez znaczenia pozostał też zρέczny manewr Niemców rozpowszechnienia sformułowania: głosowanie za „Prusami Wschodnimi”. Wprowadziło to w błąd licznych Mazurów, którzy nie wiedzieli, że jest to równoznaczne z oddaniem głosu na korzyść Niemiec. Myśleli oni o samodzielnych Prusach Wschodnich, zupełnie oddzielonych od Rzeszy Niemieckiej. Z tego właśnie powodu nie popierali naszej organizacji, chociaż wrogo odnosili się do Niemców. Rozczarowanie nastąpiło po głosowaniu, gdy zorientowano się w taktyce Niemców. Wtedy to rozległy się głosy, że Wysoka Rada w Paryżu zawiodła. Niemcy zdusili te głosy. Rząd polski i Komisja Międzysojusznicza nie reagowały na nasze wołania. Rząd polski lekceważył meldunki o pogarszającej się stale sytuacji. Były one nieprzyjemne, zbyt pesymistyczne. Chętniej wierzono niepowołanym, za naszymi plecami działającym czynnikiem. Łatwiej było prowadzić strusią politykę.

7 lipca zwołałem walne zgromadzenie Mazurskiego Związku Ludowego w Szczytnie, w **Cafe Germania**. Uchwalono wtedy jednomyślnie rezolucję:

Plebiscyt, ustalony na dzień 11 lipca br. nie jest plebiscytem, ale komedią i farsą. Cafe Mazowsze znajduje się pod terrorem niemieckich band. Polskie zebrania rozbijają organizowane bandy niemieckie i nie dopuszczają mówców do głosu. Krew leje się już dziś. Grozi się tym, którzy głosować będą za Polską, pobiciem, powieszeniem i spalaniem ich żagród. Dla zastraszonej ludności staje się niemożliwe oddanie głosu za Polskę.

Zebrani w Szczytnie delegaci Mazurskiego Związku Ludowego wnoszą uroczyste protest przeciwko takiemu plebiscytowi. Rezultatu jego już dziś uznać nie mogą. Czując się Polakami Mazurzy udziału w głosowaniu nie będą brali.

Rezolucję powyższą przesłano do Komisji Międzysojuszniczej i rządu polskiego, aby unieważnić głosowanie. Przeszło tysiąc głosów, które oddano w powiecie ostródzkim za Polską, tłumaczyć należy faktem, że wioski przygraniczne nie zastosowały się do naszej uchwały, sądząc, iż dzięki położeniu geograficznemu uda im się przejść do Państwa Polskiego. Istotnie wsie Małe Tarpy, Lubsztynek i Groszki zostały w wyniku głosowania dołączone do Polski.

Do niektórych Mazurów uchwała nasza nie dotarła. Dlatego wszędzie nieliczne głosy padły za Polską. Jednak przeszło 40.000 Mazurów, a dokładnie 40.708 mieszkańców Mazur i 12.408 mieszkańców Warmii wstrzymało się od głosowania. Przeważającą liczbę tej łącznej cyfry 53.116 głosów należałoby dodać do głosów oddanych za Polską. Należałoby też odjąć z listy pruskiej głosy takich Mazurów — jak Lorenz, Gawlik, Trac i Kłos z Pup — których doprowadzono do urny wyborczej z kartką Ostpreussen pod groźbą rewolweru (takich było tysiące).

Jakże problematyczne jest więc pruskie zwycięstwo plebiscytowe!
Wyniki głosowania*).

P o w i a t	Liczba głosów wpisanych	Liczba głosów oddanych za:		Liczba gmin głosujących za:		Liczba głosów nie oddanych
		Prusami	Polską	Prusami	Polką	
Mazury						
1. Olecko	32 010	28 625	2	121	—	3 383
2. Lec (Giżycko)	35 684	29 378	9	116	—	6 297
3. Ostróda	54 298	46 385	1 043	244	4	6 870
4. Jańsbork (Pisz)	38 392	34 036	14	198	—	4 342
5. Żądźbork (Mrągowo)	38 807	34 334	25	190	—	4 448
6. Nibork (Nidzica)	26 609	22 233	330	142	1	4 046
7. Szczytno	56 311	48 204	511	197	—	7 596
8. Elk	40 304	36 534	44	190	—	3 726
Razem Mazury	322 415	279 729	1 978	1 398	5	40 708
Warmia						
1. Reszel	41 359	35 252	758	117	1	5 349
2. Olsztyn	61 631	48 228	6 244	180	3	7 059
Razem Warmia	102 890	83 480	7 002	297	4	12 408

Członkowie Komisji Międzysojuszniczej po ukończeniu pracy powrócili do krajów rodzinnych. Czy niektórych z nich nie dręczyło sumienie z powodu stronniczego postępowania? Komisarzowi plebiscytowemu p. dr Beaupré spieszyło się bardzo z odjazdem. Zapomniał nawet pożegnać się z nami. Urzędnicy Komitetu Mazurskiego, nie zebrawszy owoców swej intensywnej i niebezpiecznej pracy, rozproszyli się. Każdy powrócił do swej miejscowości, z której przybył. Pozostaliśmy znowu sami. Swą szczerą postawą w kwestii narodowościowej naraziliśmy się Niemcom więcej niż kiedykolwiek.

Tragedia plebiscytowa dla nas Mazurów-Polaków skończyła się. Zaczęła się teraz tragedia życiowa, spowodowana skutkami plebiscytowymi. Dla poznania sytuacji, jaka panowała w okresie i tuż po głosowaniu na Warmii

*) Worgitzki, s. 142

i Mazurach, warto zapoznać się ze wspomnieniami działacza plebiscytowego, podpisującego się „Mał”.

Jak przedstawiało się położenie Mazurów, którzy z powodu swej pro-polskiej działalności w okresie plebiscytu uciekać musieli na teren Polski — ponosząc duże straty pod względem materialnym i zdrowotnym — niech mówią słowa b. sekretarza generalnego Komitetu Mazurskiego p. Stanisława Zielińskiego, opublikowane w „Gazecie Polskiej” z dnia 11-13 lipca 1930 r.

„Dzień 11 lipca był klęską.

To, co potem urządzono, to był pogrom tym smutniejszy, że rękoma własnymi dokonany. Tym pogromem była likwidacja plebiscytu, która w niezdarnych rękach, nie orientujących się mózgach przerodziła się w likwidację kwestii mazurskiej. Na łeb — na szyję „likwidowano”, tak, jak by raz na zawsze chciano wymazać z pamięci kwestię mazurską. Likwidowano gruntownie tak, aby śladu nie pozostało, nie po akcie wyborczym, ale po sprawie mazurskiej. Co gorsza, zmarnowano materiał ludzki. Stworzyliśmy z chłopą miejscowego pokaźny zastęp uświadomionych działaczy. Ci ludzie mieli stanowić kadry dla plebiscytowej pracy uświadamiającej. W Polsce przebywając, mieli być nieustającym protestem przeciwko gwałtowi, przeciw szwindlowi, zwałemu się szumnie plebiscytem. W imieniu rządu Rzplitej, uprawnieni do tego, przyrzekliśmy im troskliwą opiekę władz państwowych na wypadek niepomysłnego wyniku głosowania. Zrujnowani materialnie, terrorem i gwałtem zmuszeni do ucieczki do Polski po plebiscytem, nie doznawszy przyrzeczonej opieki, rozeszli się po obszarze Rzplitej z torbami.

Atoli ani Niemcy, ani najteższy biurokrata polski, będący w wyniku rzeczy najlepszym sojusznikiem Prusaków, nie zdoła sprawić, aby 30 proc. ludu mówiącego po polsku, wskutek takiej czy owakiej mądrej likwidacji tak z dnia na dzień, przestało mówić po polsku. Mazurzy są nadal zwartą masą i kulturalna nad nimi opieka nie przestaje być kwestią żywotną i pilną”.

Z tych, prawdziwie odpowiadających, słów p. Zielińskiego dobitnie wynika, że sfery rządzące ówczesnej Polski zapomniały o Mazurach, że nie wywiązały się wobec nich ze swych zobowiązań moralnych i politycznych.

WŁADYSŁAW WACH

Z ZAGADNIEN LUDNOŚCIOWYCH WOJEWÓDZTWA OLSZTYŃSKIEGO

Ludność woj. olsztyńskiego stanowi konglomerat wielu grup o rozmaitych tradycjach, przyzwyczajeniach, zwyczajach, obyczajach czy systemach gospodarowania. Różnorodność powyższa jest wynikiem zasiedlenia tego terenu ludnością napływową z różnych stron. W związku z tym podlegała ona wpływom kumulacyjnym takich czynników jak środowisko geograficzne, stosunki społeczno-ekonomiczne, kulturalne. Nie bez wpływu na oblicze i pojęcia tej ludności jest też system rządów, w których wzrastało kilka ostatnich pokoleń. W związku z tym w charakterach, pojęciach i postawie życiowej dzisiejszych mieszkańców daje się zauważyć cechy, które narastały pod wpływem niemieckiej, rosyjskiej i austriackiej polityki zaborczej, jak też wpływy i skutki okresu międzywojennego, wojennego i powojennego.

Wewnątrz każdej grupy ludnościowej, tak w wyniku wypadków wojennych, jak i powikłań powojennych, wytworzyła się zróżnicowana i specyficzna struktura, która w swoisty sposób rzutuje na obecny układ stosunków ludnościowych. Poza polską ludnością rodzimą, zamieszkałą w niektórych powiatach w zwartych grupach, pozostałe stanowią olbrzymią i prawie nie-miowlaną do uchwycenia mieszaninę. Ludność najbardziej zwartą i wyrównaną pod względem psychiczno-życiowym posiadają powiaty Nowe Miasto i Działdowo, które do roku 1969 wchodziły w skład Państwa Polskiego. W powiatach tych zagadnienia demograficzne są mniej skomplikowane. Jakkolwiek w pow. Działdowo istniało także osadnictwo, ale przeważnie z sąsiedniego powiatu mławskiego. Ludność zasiedziła od pokoleń na ojcowiznie w inny zupełnie sposób reaguje na zachodzące zjawiska gospodarcze i wy-